

Prawie każdy góral
ma przydomek,
obok nazwiska.

Przydomek pochodzi
od wyglądu, zawodu,
miejsca zamieszkania
czy od imienia przodka.

Biały, bo blondyn.

Czarny, bo brunet.

Mięziok, bo śniady.

Kukciok, bo gotował.

Krawiec, bo szył.

Z boru, bo pod lasem
mieszkał.

Bartuś, bo dziadek
był Bartosz.







Był siennik z płótna. Tam się wkładało słomę, na to chustę z lnu. Przez len słoma nie przeszła, a się ugięła, to nas nie kłuło. Pierzynę my mieli na dwóch i kudłok, to taka poduszka wełną wypchana. Spaliśmy na ziemi.

Łóżka były ino dwa, dla rodziców i starszych dziewczyn. Kołyska z najmłodszym pod sufitem wisiała, bo u góry cieplej i miejsca na podłodze nie zajmowała.

Małe jagnięta po pościelach skakały, przytulały się i grzały nas nad ranem. Były też kury pod półką i gęs na piecu. Na łóżku było siano, odgarnęło się, to kura jajko zniosła.



Na Pierwszą Komunię do kościoła 7 kilometrów na piechotę musiałam iść.

Gospodyni księdza bułkę upiekła i kakao zrobiła, i takie było po mszy śniadanie. I po komunii, i do widzenia.

Zdjęcia robił organista, miał czarną skrzynkę, przykrywał szmatką i tam zaglądał. Bałam się.

Jak wyszliśmy z kościoła, to od mamy dostałam rolkę dropsów.

Po powrocie do domu, że miałam święto, pozwolili mi poleżeć na łączce, ale ino godzinę, bo miałam iść gęsi paść czy krowy.

Było biednie, surowo i prosto. Nikt nie miał pretensji do nikogo, bo i o co.